„GŁOS NARODU“ wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal. Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie poranne Cena 4 halerze

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

„GŁOS NARODU“ Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę. Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. —Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu“ Kraków. Telefon Nr. 19.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p. Włodzimierz Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal. —Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu) M. Opelik, N. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adamrue de Varenne 38.

Nr. 169 Kraków, sobota dnia 7 kwietnia 1906 roku. Rok XIV.

Kompromis z koalicją.

Budapeszt. (Węg. b. kor.) donosi z Wiednia Bar Fejervary po audjencji u cesarza udał się o godzinie trzy kwadranse na 3-cią do hotelu Bristol, gdzie konferował z Kossuthem, Andrassym Polonyim i hr. Teodorem Bathyanyim. Konferencja zakończyła się o godzinie 3½, doprowadziła ona do zupełnego porozumienia we wszystkich punktach, które zostały na piśmie sformułowane. O godzinie wpół do 5-tej udali się Kossuth i hr. Andrassy na audjencję do cesarza.

Prezydent trybunału administracyjnego Weckerle został telegraficznie wezwany i będzie jutro o godzinie 11 przed południem przyjęty przez cesarza. Otrzyma on polecenie utworzenia gabinetu. Audjencja Andrassy'ego i Kossutha trwała trzy kwadranse. Obaj zastępcy komitetu wykonawczego koalicji omówili jeszcze raz zasady, ułożone z prezydentem ministrów Fejervarym w sprawie rozwiązania przesilenia i zamianowania gabinetu. Zdaje się, że nominacja nowego prezydenta ministrów i rozpisanie nowych wyborów są zapewnione. Cesarz przyjął obu zastępców koalicji bardzo łaskawie. Po audjencji udali się Kossuth z Andrassym do pałacu węgierskiego ministerstwa, gdzie konferowali dalej z Fejervarym.

Budapeszt. (Węg. b. kor) donosi z Wiednia: Dr. Aleksander Weckerle przybył wczoraj wieczorem do Wiednia. Równocześnie z nim przybyli hr. Albert Apponyi i hr. Aladar Zichy.

Budapeszt (Węg. b kor.) donosi z Wiednia: Prezydent trybunału administracyjnego Dr. Aleksander Weckerle udał się wczoraj wieczorem do Wiednia. — Kierujący politycy koalicji od samego początku akcji pokojowej stali w porozumieniu z Weckerlem, jest on więc o wszystkiem poinformowany. Weckerle **obejmuje misję** utworzenia gabinetu na podstawie dzisiaj przyjętej zasady.

Budapeszt (Węg. b. kor.) donosi z Wiednia: Franciszek Kossuth oświadczył zastępcom prasy, że dalsze kroki pozostawione będą **przyszłemu** prezydentowi gabinetu i **że wszelkie dalsze wy**jaśnienia byłyby w obecnej chwili nie na miejscu. W kołach koalicji sądzą, że dalsza akcja postępować będzie tak szybko, iż już w niedzielę ogłoszoną będzie nominacja nowego prezydenta ministrów oraz termin nowych wyborów. Dr. Weckerle prawdopodobnie już w pierwszych dniach przyszłego tygodnia przedłoży cesarzowi propozycje co do składu gabinetu. Tutejsi przywódcy koalicji jeszcze będą konferować dzisiaj wieczorem z Weckerlem. Jutro popołudniu powrócą zapewne do Budapesztu.

Wiedeń (Tel. wł) Nominacja gabinetu dra Weckerlego ukaże się dopiero w przyszłym tygodniu. Jutro wyjdzie w Budapeszcie nadzwyczajne wydanie „Dziennika urzędowego“ ogłaszające **dymisję całego gabinetu br. Fejervarego, oraz nominację dra Weckerle na prezydenta ministrów i na tymczasowego ministra spraw wewnętrznych.** Równocześnie w tym samym wydaniu dziennika urzędowego dr. Weckerle jako minister spraw wewnętrznych rozpisze nowe wybory tak aby sejm mógł się zebrać dnia 28 maja

Wiedeń. (Tel. wł.) Pewnem już jest, **że ani Andrassy ani Kossuth, ani Aponyi nie wejdą do nowego gabinetu,** chociaż monarcha życzył sobie tego. Opowiadają, że podczas wczorajszej audjencji, która miała charakter bardzo serdeczny, cesarz w języku francuskim zwrócił się do Kossutha, że życzyłby sobie, widzieć go w nowym gabinecie. Kossuth jednakże odpowiedział że jakkolwiek propozycja ta jest bardzo zaszczytna, nie może jej przyjąć ze względu na życzenia koalicji.

Pewnem jest także, że Aponyi zostanie prezesem Izby poselskiej w miejsce Justha, a **Justh otrzyma tekę ministerstwa spraw wewnętrznych w gabinecie Weckerlego.** Dalej Geza Polonyi zostanie ministrem sprawiedliwości, hr. Teodor **Bathyani** — ministrem handlu, a dr. Ignacy Daranyi b. minister w gabinecie Banffyego i Szella ministrem rolnictwa.

W kwestji obsadzenia teki ministra „a latere“, toczą się jeszcze spory między stronnictwami. Andrassy pragnie, aby tekę tę otrzymał jego przyjaciel hr. Hodik, natomiast k...kie stronnictwo ludowe chce jej dla swe... ta, prawdopodobnie dla hr. Ala... Nad kwestją tą obradowano w... do g...ziny wpół do 2-giej w nocy.

Wiedeń (Tel. w.) W ostat... chwili skutkiem oporu członków koalicji postanowiono, że *ani jeden z dotychczasowych członków gabinetu nie wejdzie do nowego gabinetu.* Nawet dotychczasowy manifest honwedów będzie musiał ustąpić. Tylko pod tymi warunkami koalicja zgodziła się, że w sejmie *nie wniesie oskarżenia przeciw gabinetowi Fejervarego o złamanie konstytucji.* Fejervary zgodził się na te warunki, wskutek czego cofnięto już nawet podpisaną nominację b. ministra sprawiedliwości Lanyi'ego na prezydenta najwyższego trybunału kasacyjnego w Budapeszcie.

Wiedeń (Tel. wł.) Bardzo ważnem było przy układach pytanie, co stanie się z mianowanymi przez bar. Fejervarego nadżupanami i mianowanymi przez tych urzędnikami komitatowymi. Fejervary chciał, aby pozostali na swych stanowiskach, ale koalicja oświadczyła, że byłoby to nagradzanie ludzi, którzy przyczyniali się do łamania konstytucji. Zgodzono się, że urzędnicy ci będą usunięci z czynnej służby, a cesarz w drodze łaski udzieli im jednorazową odprawę pieniężną lub stałą płacę w wysokości 40 do 60 procent dotychczasowej pensji. Nominacja nowych urzędników nastąpi w ciągu kilkunastu dni, aby mogli fungować przy nowych wyborach.

Wiedeń (Tel. wł.) Stefan hr. Tisza usuwa się z życia publicznego, gdyż stronnictwo liberalne nie ma teraz widoków odegrania jakiej roli i zdaje się, że zniknie zupełnie. Również i stronnictwo postępowe, założone przez br. Fejervarego, jak się zdaje, — zniknie z widowni politycznej.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIAN.

Kraków, 7 kwietnia.

— *Zgromadzenie polityczne* zainicjowane z stronnictwo narodowo-demokratyczne, odbyło się wczoraj w sali Rady miejskiej. Dokładne sprawozdanie z braku miejsca odkładamy do następnego numeru; na razie zaznaczymy tylko, że zgromadzenie miało charakter informacyjny. Pos. dr. Głąbiński w 2 i pół godzinnej mowie analizował rządowy projekt reformy wyborczej i rozpatrywał kwestję solidarności Koła polskiego. Przemawiali także pos. dr. Battaglia, dr. Beaupre i pos. Rotter.

Przed rozpoczęciem zgromadzenia zebrał się przed ratuszem tłum socjalistów, w znacznej części żydków, i pod wodzą towarzyszów Misiołka, Bobrowskiego i Haeckera starał się nie dopuścić do odbycia zgromadzenia. Ponieważ zgromadzenie odbywało się za zaproszeniami, demonstranci usiłowali wedrzeć się do sali Rady miejskiej. Odparła ich jednakże straż policyjna piesza i rozpędził jeden konny policjant. Z pomiędzy opornych aresztowano sześciu. Są to: Adam Śniechowicz stolarz, Andrzej Żłobiński murarz, Ignacy Krocusiewicz rolnik, Bolesław Drapich służący, Kazimierz Włodek ślifierz i N. Wasilewski napędzony uczeń.

— *W klubie słowiańskim* (ul. Wiślna l. 5) dziś o godzinie 5 popołudniu dr. Zygmunt Stefański wygłosi odczyt p. t. „Pangermanizm i Austrja“.

— *Ruch w tanich kuchniach chrześcijańskich* w roku ubiegłym przedstawia się następująco: w kuchni przy ul. Długiej l. 30 wydano: 38.465 obia

dów, 37.412 herbat, 19.460 kromek chleba, 9.276 bułek, 4.848 porcji mleka i 648 zup. W kuchni przy ul. św. Jana l. 18 wydano: 39.580 obiadów, 33.872 herbat, 8.290 kromek chleba i 8.454 bułek. W kuchni przy ul. Dietla l. 47 wydano: 31.680 obiadów, 408 półobiadów, 20.700 herbat, 6.420 bułek i 7.248 kromek chleba.

Zarząd tanich kuchni zawiadamia, że wobec zbliżających się świąt wielkanocnych — osoby pragnące zapewnić jajko święcone ubogim lub uczącej się młodzieży, mają się zgłaszać między godz. 12—2 do Zarządu (ul. Długa l. 30 i Bracka l 5), gdzie za skromnem wynagrodzeniem można zamówić obiad świąteczny na niedzielę 15 b. m. Zarząd uprasza o wczesne zgłoszenie i przyjmuje je tylko do w. środy.

— *Towarzystwo ratunkowe ochotnicze* w miesiącu marcu udzieliło pomocy 305 razy, tj. 238 razy w dzień, a 67 razy w nocy. Towarzystwo interweniowało w 49 nagłych zasłabnięciach, w 156 przypadkach chirurgicznych, w 2 samobójstwach, w 9 przypadkach obłąkania, w 4 przypadkach nagłej śmierci, w 4 przypadkach symulacji i w 6 fałszywych alarmach. Dotkniętych było 188 mężczyzn, 92 kobiet i 22 dzieci. Służbę pełniło 68 ochotników. Od założenia Towarzystwa (w czerwcu r. 1901) udzielono pomocy ogółem 37809 razy. Członków wspierających liczy Towarzystwo 180.

— *Defraudant z Warszawy.* Gustaw Gwoździk, o którego aresztowaniu donieśliśmy wczoraj pochodzi z Nowo Radomska. Ukończył 3 klasy progimnazjum i był od roku 1899 buchalterem fabryki papieru Mirskich w Warszawie przy ul Berga. Ożenił się w roku 1900 z córką lekarza i wziął w posagu 5.000 rubli. Zatrudniony jako buchalter sporządzając sam bilanse, począł od 1903 roku przywłaszczać sobie czeki, które fałszywie zapisywał. Suma zdefraudowana wyniosła w roku 1905 25000 rubli. Z pieniędzy tych około 2000 rubli wypożyczył, a resztę częścią przetrwonił, częścią użył na urządzenie własnego domu i prowadzenie własnego kantoru pod firmą Grzywaczewskiego przy ulicy Wareckiej. Malwersacje odkrył dopiero następca Gwoździka. Suma zdefraudowana wynosi 70.000 rubli.

Do Krakowa przybył Gwoździk dnia 26 marca i jako Michał Wojciechowski, mając wszystkiego 20 rubli, zamieszkał w hotelu Polskim. Stąd wyjeżdżał do Lwowa i znowu wrócił do Krakowa, gdzie otrzymał od matki 300 rubli. Po powrocie ze Lwowa zamieszkał w hotelu pod „Różą“ jako Antoni Wojciechowski.

Gwoździka przyaresztował ajent policyjny p. Hradecki w chwili, gdy ten spożywał śniadanko w jednym z tutejszych handlów korzennych.

Gwoździka odstawiono do aresztów św. Michała.

— *Sprytny chłop.* Odnośnie do naszej notatki kronikarskiej, zamieszczonej przed kilku dniami pod powyższym tytułem, dr. Józef Dallet, adwokat krajowy, nadsyła nam wyjaśnienie, że chłop Waśko nie wyłudził od niego dwóch koron. Wprawdzie Waśko pod nazwiskiem Stanisława Piskorza był u dra Dallet i udzielił mu informacji do skargi, skoro jednak zażądał 2 kor. pożyczki, dr. Dallet odmówił z przyczyny zasadniczej zarówno pożyczki, jak też i żądanej interwencji prawnej.

W SPRAWIE DROBIU.

Wiele możnaby powiedzieć o drobiu, dostarczanym na targi w Krakowie.

Jest on w przeważnej części źle, bardzo karmiony, dlatego ma mało istotnej wartości. Drób z Królestwa przywożą zabity, a to też obniża jego wartość. Handlarze hurtowni z Myślenic lub Makowa przywożą drób w kojcach zbity, zmęczony, z bliższych wsi wiązany i nie mniej wynędzniały. Nie raz w targowy dzień byłem świadkiem, jak wielka ilość kaczek gęsi i kur rzucała się w konwulsyjnych męczarniach na kamieniach mrożnych lub śniegu. Biedne stworzenia gdy tak przeleżą kilka godzin wiązane męczą się bardzo, a wiemy, że to szkodliwie wpływa na mięso. Lecz gdybyż drób był męczony tylko wiązaniem, głodem i pragnieniem...

Przechodzi on jeszcze przez inne tortury. Każdy kupujący chwyta kurę czy gęś za nogi lub skrzydła, podnosi do góry, trzyma dość długą chwilę, maca, wykręca, tak, że patrzeć na to nie można. Wyobraźmy sobie kurę, która przez dzień rąk takich przeszła, ile ona wycierpi. Czy nie powinna także być zaprowadzona waga na żywy drób, jeśli się dziś wszystko na wagę dostaje? Jeżeli żywego wołu lub wieprza kupuje się na wagę, dlaczegożby w ten sposób nie można nabywać kur, kaczek i gęsi? Umniejszy się męczarni zwierzętom, ubędzie kłopotu z targowaniem. Przy drobiu i maśle siedzą biedne kobieciny na kamieniach w deszcz, błoto, mróz... skulone, zziębnięte, sponiewierane do najwyższego stopnia. Czy nie powinny być i dla drobiu poustawiane stoły odpowiednie? Dlaczego lud nasz dostawca najpotrzebniejszych rzeczy, żywiciel miasta, nie ma dla siebie nic innego jak błoto i zimne kamienie niby nędzarz ostatni? — „Panoczku!“ — woła kobiecina z siniałemi usty, „jużem się tak namarzła, gorzej psa ostatniego, na tym deszczu, — już sprzedam za co bądź, żeby tylko do chaty wrócić!...

I żal bierze istotnie, patrząc na biedne kobiety, dla których miasto nie ma nic innego, jak tylko trochę miejsca w błocie na deszczu i na zimnie...

Powinno się żądać od ludu żeby dostarczał drób lepiej odżywiany, powinno się wymagać ażeby drób był w kojcach przywożony, ale w zamian miasto powinno do sprzedaży dostarczyć stołów składanych lub ławy, mieć odpowiednią wagę, i w razie długich słot, przeznaczyć na dnie targowe, jakąś halę nakrytą.

Co do drobiu z Królestwa można zaprotestować, ażeby go nie zabijano na komorze. Jest to szkoda wielka dla ludu z za kordonu i strata dla mieszkańców Krakowa. Zdaje się, że owa trwoga przed zarazą, dziś już nie wymaga tyle troski. W teraźniejszej porze, gdy mięso tak bardzo drogie, zniesienie tego przepisu morderczego przyniosłoby wiele dobrego. Także powinien ktoś nad tem czuwać, ażeby handlarze żydowscy nie wykupywali drobiu podczas ścisku targowego. Niejeden żyd wyrwie kurę z ręki kucharki i jeszcze zelży ją słowami!.... *S. J.*

Wydawca dr. Antoni Beaupre, redaktor odpow. **Jan Grzywiński, drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.**

Tajemnica stanu.

ROMANS POLITYCZNY przez Antoniego HOPE

16 Ciąg dalszy.

— Naprzód! — zawołał, puszczając konia galopem.

Gdyśmy się zatrzymali po półgodzinnej jeździe, nic już nie było słychać. Potem znowu doleciał nas tętent. Sapt zeskoczył z konia i ucho do ziemi przyłożył.

— Jest ich dwóch, o pół kilometra po za nami — rzekł. — Na szczęście, droga nie idzie prosto, a wiatr nam sprzyja.

Pocwałowaliśmy znowu, trzymając się na jednakowej mniej więcej odległości. Byliśmy tera w lesie Zenda; ścieżka wiła się jak wąż wśród gęstwiny, która zakrywała przed oczyma nam ścigających nas jeźdźców, ale i nas tak osłaniała przed ich wzrokiem.

W pół godziny potem stanęliśmy na rozstaj drodze. Sapt konia osadził na miejscu.

— Nasza droga idzie na prawo — rzekł — ta prowadzi do zamku. A jedna i druga biegnie na mil ośm, zeskakuj z konia.

— Ależ mamy już ich prawie na karkach — rzekłem.

— Zeskakuj z konia, powtórzył ostro.

Usłuchałem go.

Las był dobrze podszyty, nawet na skraju. Poprowadziliśmy nasze wierzchowce w gęstwinę, zawiązaliśmy im oczy chustkami i stanęli przy nich w oczekiwaniu.

— Chcesz pan zobaczyć, co to za jedni? — szepnąłem.

— Tak, i gdzie jadą — odparł.

Dojrzałem w ręku jego rewolwer.

Tętent kopyt zbliżał się. Księżyc tymczasem wypłynął i oświetlał drogę blaskiem srebrzystym. Grunt był bardzo twardy kopyta naszych wierzchowców nie pozostawiły na nim śladów.

— Nadjeżdżają — szepnął Sapt.

— To książę!

— Byłem tego pewien.

Istotnie był to książę, za nim jechał kamerdyner Jego Wysokości, Maks Hof, brat Jana, leśniczego. Zobaczyłem, że Sapt kładzie palec na cynglu. Pewien jestem, że oddałby dziesięć lat życia za ten jeden wystrzał. Czarny Michał padłby, jak kurcz w kojcu; ale rozsądek nad nienawiścią wziął górę: Sapt gotów był zawsze poświęcić swe uczucia w imię obowiązku.

— Którą drogą? Zapytał Michał.

— Do zamku, Wasza Wysokości — radził towarzysz — tam prawdy się dowiemy.

Książę wahał się chwilę.

— Zdawało mi się, żem słyszał tętent kopyt — rzekł.

— Ja nic nie słyszałem, Wasza Wysokości.

— Sądzę, że lepiej jechać do pawilonu.

— Jeśli wszystko dobrze, to po co? Jeżeli nie, to czeka nas tam zasadzka.

Nagle koń księcia zarżał, zarzuciliśmy płaszcze na łby naszych wierzchowców, a równocześnie mierzyliśmy w piersi księcia i jego towarzysza. Gdyby nas wykryli, światło dzienne zagasłoby dla nich na zawsze.

Michał namyślał się jeszcze, wreszcie zawołał:

— A więc do zamku! — i śpiąwszy konia ostrogą, popędził galopem.

Sapt posłał za nim spojrzenie tak pełne żalu, że o mało co nie parsknąłem śmiechem.

Czekaliśmy parę minut.

— A zatem doniesiono Czarnemu księciu, że wszystko dobrze, — szepnął Sapt.

— Co to może znaczyć? pytałem.

— Bóg jeden wie, bądź co bądź wiadomość ta skłoniła go do nocnej wycieczki. Musi być ważna.

Wsiedliśmy znowu na koń i puścili się w dalszą drogę.

Konie dobywały sił ostatek.

W ciągu tych ostatnich mil obaj z Saptem nie otworzyliśmy ust ani razu. Pożerał nas niepokój. „Wszystko dobrze“ — powiedział towarzysz Czarnego księcia. Cóż słowa te mogły znaczyć? Czy dobrze z tem było królowi?

Nareszcie przed oczyma naszemi zarysował się pawilon myśliwski. Spięliśmy konie ostrogami i niebawem stanęli przed furtą.

Milczenie grobowe. Ani żywej duszy. Zeskoczyliśmy z koni. Nagle Sapt chwycił mnie za ramię.

— Patrz — rzekł, wskazując na ziemię.

Spojrzałem i zobaczyłem, że sześć podartych na strzępy chustek jedwabnych.

— Co to znaczy? — rzekłem.

— To chustki, któremi spętałem starą. Uwiąż konie i idźmy dalej.

Drzwi otworzyły się łatwo. Weszliśmy do pokoju, który był świadkiem naszej wczorajszej hulanki. Na ziemi leżały jeszcze butelki, stół był niesprzątnięty.

— Idźmy dalej — komenderował Sapt. Spokój zaczynał już go opuszczać.

Drzwi od piwnicy z węglami były otwarte na oścież.

— Znaleźli starą — rzekłem.

Mogłeś się był tego domyśleć po chustkach.

Stanęliśmy u drzwi piwnicy z winem. Były zamknięte.

— No wszystko dobrze. Nie zaglądali tutaj — rzekłem.

W chwili tej Sapt zaklął przeraźliwie. Był blady, jak trup, i palcem wskazywał mi podłogę.

Z pod drzwi cienka czerwona struga wypływała aż na kurytarz, gdzie zastygła w kałużę. Sapt zachwiał się na nogach i musiał się o mur oprzeć, ja próbowałem drzwi podważyć były na klucz zamknięte.

— Gdzie Józef — szepnął Sapt.

— Gdzie król? zapytałem.

Sapt wydobył flaszkę z za pasa i do ust ją przyłożył dla dodania sobie animuszu. Ja tymczasem pobiegłem do jadalni, wziąłem ciężkie polano z kominka i biegłem z niem do drzwi piwnicy.

Oszalały z niepokoju, waliłem w nie z całych sił, a gdy to nie pomogło, dwa razy strzeliłem w zamek. Wyskoczył. Drzwi stanęły otworem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)
